

POSTMODERNIZM

Gdy przed mniej więcej siedmiu laty redakcje *Communio* zdecydowały się poświęcić osobny numer Postmodernizmowi, ogólnie wiadano jedno: że sprawa jest ważna i godna uwagi. Trudno było natomiast sprecyzować dokładniej tematykę tego numeru, albowiem — jak wynikało to z toczonych na dwóch dorocznych posiedzeniach dyskusji — zagadnienie to jest wieloaspektowe i może być ujmowane równie dobrze z różnych punktów widzenia. Znamienna była wówczas postawa zachodnich redakcji *Communio* wobec redakcji polskiej i chorwackiej. Mówiono dość głośno i otwarcie, że o ile kraje Zachodu wspięły się już na jakiś szczyt góry i znużyły mocno swą wspinaczką, to cała trasa pozostaje do przebycia dla wielu krajów wschodnich, w których jak gdyby postmodernizm jeszcze się nie zaczął. Kojarzono tym samym to stosunkowo nowe zjawisko z jakimś przesytem, zmęczeniem, nudą, ale i poważnym rozczarowaniem. Mieszkańcom krajów uprzemysłowionych wydawało się bowiem (albo raczej coś takiego im wmawiano), że postęp techniczny załatwi wszystko, usunie ból, cierpienie, klęski, nieszczęścia itd. A tymczasem konkretne, codzienne życie pokazało, że wcale tak nie jest i co gorsza, że równoległe z tym postępem, a nawet szybszym jeszcze krokiem posuwa się naprzód zagłada naturalnego środowiska człowieka, któremu zaczyna brakować świeżego powietrza do oddychania (smogi dymu nad wielkimi miastami i ośrodkami przemysłowymi), wody do picia, tzw. zdrowej żywności itd.

Postęp, na który stawiano od dziesięcioleci, okazał się zatem bardzo zwodniczy: potrzebny, ułatwiający życie człowiekowi, ale zarazem i zgubny, a niekiedy nawet zbrodniczy (wyścig zbrojeń, broń chemiczna, jądrowa itd.). Okazał się także wielkim rozczarowaniem: człowiek nie potrafił zapanować nad przyrodą, poskromić wybuchające nagle wulkany, uniemożliwić nagle trzęsienia ziemi, pochłaniające setki i tysiące ofiar, powstrzymać wichry i huragany, ustrzec kraje przed powodzią, poskromić i wykorzystać dla siebie energię błyskawic i piorunów... Gorzej jeszcze: pojawiły się nowe zagrożenia, jak choćby w formie nieznanych dotąd chorób zakaźnych (AIDS itp.), na które nie ma — jak dotąd — żadnego lekarstwa; a gdy medycyna zajmuje się gorączkowo tymi nowymi zjawiskami, zaczynają się panoszyć znane w historii dzu-

my i cholery, niszcząc i dziesiątkując ludzkość. Obraz rzeczywistości, w jakiej żyjemy, nie jest więc wcale taki jasny i pogodny, odbiega też daleko od tego, o czym marzyli i co tak głośno zapowiadali wszyscy orędownicy postępu i sukcesu.

Czy zresztą można mnożyć różnorakie wyczyny i sukcesy bez końca? Spójrzmy chociaż na dziedzinę sportu: do czego prowadzi ostatecznie dążność do pobijania wszelkich rekordów światowych? I czym taka dążność może się skończyć? Owszem, nowoczesny sprzęt (i wciąż unowocześniany) oraz odpowiednio „dopracowana” odzież ułatwia sportowcom odnoszenie zwycięstw. Jakże szybko jednak wyszło na jaw, że to nie wystarcza i że w sporcie (jak niemal wszędzie) liczy się tylko pieniądź (a nie człowiek!), albo — w przypadku dawnego bloku komunistycznego — polityka, chęć pokazania światu swojej przewagi ekonomicznej i moralnej, która jest w swej istocie — jak to się wkrótce światu okazało — podobna do biblijnego snu o posagu (por. Dn 2) o głowie ze złota, ale glinianych nogach: gdy nogi się zachwiały, srebro i złoto „stały się jak plewa klepiska w lecie i wiatr je uniósł tak, że nie pozostało z nich śladu” (Dn 2, 25). Świat się wreszcie przekonał, że w sporcie wyczynowym, nastawionym na zwycięstwa i sukcesy, człowiek jest tylko pionkiem: niszczy się go fizycznie i duchowo (moralnie), bo liczą się wyłącznie sukcesy (pieniądze, polityka...). Dawne, znakomite samo w sobie hasło: „sport to zdrowie”, przerodziło się niemal na naszych oczach w swą odwrotność: „sport to zniszczenie, śmierć”. Wiele dyscyplin sportowych wyraźnie to potwierdza. Czy można więc mnożyć sukcesy bez końca? Jak długo i za jaką cenę? A jest to tylko jedna, owszem głośna, wszechobecna i specjalnie nagłaśniana — jako namiastka religii i innych przeżyć głębszych — dziedzina życia.

O muzyce współczesnej może lepiej nie pisać. Znakomite refleksje na jej temat podał zresztą nie tak dawno kard. J. Ratzinger¹. Często odnosi się zresztą wrażenie, iż staje się ona jeszcze jednym narkotykiem, zwłaszcza dla młodzieży zagubionej w tym tak bardzo postmodernistycznym świecie. Co bowiem ma robić i myśleć młody człowiek, który widzi wyraźnie jak na dłoni bezsens całego wysiłku (ekonomicznego i nie tylko) starszego pokolenia. Ten pozorny luksus i dobrobyt, w jakim żyje młody człowiek Zachodu, nie daje mu szczęścia. Mnożą się więc występki, przestępstwa, zabójstwa dla rozrywki i zabawy, narkotyki, zbroczenia i choroby psychiczne. Rozum, który miał panować nad światem, ponosi zdecydowaną klęskę. Pozbawiony jakichkolwiek

¹ Por. J. Ratzinger, *Liturgia i muzyka kościelna*, w tenże, *Kościół, ekumenizm — polityka*. Poznań 1990 (Kolekcja *Communio* 5), s. 93-110.

innych, transcendentnych odniesień, pozostawiony sam sobie, rozum gmatwa się i gubi w swej dumie, w zaufaniu pokładanym w sobie i... ślepnie. Przestaje być jasnym przewodnikiem na drodze życia człowieka.

Spółeczeństwo zachodnie, które przeżywa taki stan frustracji, ma tymczasem świadomość tego, że to wszystko, co jest jego udziałem obejmuje dosyć szybko, a nawet szybciej niż można by się tego spodziewać, również kraje dawnego bloku komunistycznego (w tym także i Polskę), których mieszkańcy żyli dotąd innymi problemami — pod totalitarnymi rządami jednej tylko partii. O wiele rzadziej natomiast mieszkańcy Zachodu uświadamiają sobie to, że sami stali się ofiarami innego totalitaryzmu: totalitaryzmu demokracji, i nie tylko. Ale nie w tym rzecz. Pytanie zasadnicze, podnoszone w trakcie różnych debat i dyskusji, brzmi: czy opisane tu skrótowo zjawiska można nazwać ogólnym mianem postmodernizmu? A może chodzi w tej nazwie o coś zgoła innego: o jakiś prąd myślowy czy kierunek filozoficzny, znajdujący swe reperkusje w kulturze, sztuce, architekturze, polityce, itd.? Sama nazwa nie jest z pewnością nazbyt jasna, ani precyzyjna.

Mówi się obecnie często o tym, że już w połowie naszego stulecia wybitny myśliciel i teolog, R. Guardini zapowiadał proroczo „koniec czasów nowożytnych”². Ale niektórzy historycy i myśliciele posuwają się jeszcze dalej, gdyż dzielą historię nie na trzy wielkie epoki, jak to dotychczas często czyniono: starożytność, średniowiecze i nowożytność, ale uwzględniają ponadto jakby nową epokę: współczesność, o której trudno powiedzieć, kiedy się zaczyna³. Postmodernizm byłby, w ich ujęciu, przejściem do czasów już po-współczesnych i — być może — początkiem jakiejś nowej ery historycznej. Ale czy o to chodzi w gruncie rzeczy i czy taki podział jest logiczny i właściwy?

Dla teologa nazwa ta jest ponadto o tyle myląca i dwuznaczna, że przez całe dziesięciolecie naszego stulecia określano mianem „modernizmu” ściśle określone postawy i poglądy teologiczne, potępione mocno i zdecydowanie już na progu stulecia przez pap. Piusa X (encyklika *Pascendi* oraz dekret *Lamentabili* z 1907 r.),

² Por. R. Guardini, *Koniec czasów nowożytnych. Świat i osoba. Wolność, łaska, los*, Kraków 1969. Jest to publikacja zawierająca trzy odrębne prace tegoż autora, z których pierwsza: *Das Ende der Neuzeit* ukazała się w 1950 r.

³ Z Historii Kościoła Katolickiego ks. M. Banaszaka można by wnioskować, iż „czasy najnowsze” — jak on je nazywa — zaczynają się wraz z r. 1914, a więc z chwilą wybuchu pierwszej wojny światowej. Por. ks. M. Banaszak, dz. cyt., t. IV, Warszawa 1992.

który — jak sam stwierdza na początku swej Encykliki ⁴ — zebrał w jedną całość i usystematyzował wszystkie błędy epoki, aby ukazać ich szkodliwość, sprzeczność z oficjalną nauką Kościoła oraz kryjące się ewentualnie za bardziej dwuznacznymi wypowiedziami niektórych autorów niebezpieczeństwo dla wiary. Gdy papież Pius XII kanonizował swego Poprzednika, zamieszczono w *Brewiarzu*, a więc w oficjalnej, publicznej modlitwie Kościoła, krótki jego życiorys uwypuklający jego zasługi dla wiary i Kościoła, podkreślając zwłaszcza to, iż jako „najbardziej czujny stróż wiary potępił i zniszczył modernizm, sumę (lub: szczyt) wszystkich herezji” (*Fidei vigilantissimus custos, modernismum, omnium haeresum summam, damnavit ac protrivit*) ⁵. Tekst ten, wprowadzony do *Brewiarza* w 1955 r. przetrwał aż do czasu wydania nowej, posoborowej *Liturgii godzin*, w której zastąpiono go fragmentem Konstytucji Apostolskiej Piusa X *Divino afflatu*, mówiącej o roli psalmów w modlitwie Kościoła. O ile bowiem już wcześniej historycy i znawcy problemu stwierdzali, że ukazany przez Piusa X modernizm nie przystaje tak po prostu do wypowiedzi żadnego z inkriminowanych autorów i stanowi swoiste uogólnienie czy zaokrąglenie wielu różnych zdań i poglądów, to obecnie, po Soborze Watykańskim II, zauważa się wyraźnie obecność takich, stonowanych być może poglądów w tekstach soborowych, stanowiących oficjalną wykładnię obowiązującej nauki Kościoła. Nie dziwi w tym kontekście fakt, że wprowadzona przez Piusa X tzw. „przysięga antymodernistyczna”, którą byli zobowiązani składać wszyscy obejmujący jakiegokolwiek funkcje czy zadania w Kościele, została po Soborze wycofana przez Pawła IV z użycia. Jej pozostawienie w pierwotnym jej brzmieniu powodowałoby bowiem wiele niejasności ze względu na dość wyraźną niezgodność jej twierdzeń z wypowiedziami ostatniego Soboru. I w tym właśnie kontekście nazwa „postmodernizm” może się kojarzyć, zwłaszcza dla ludzi pamiętających jeszcze dobrze wzmiankowane wyżej fakty, z odżyciem czegoś, co już chyba bezpowrotnie minęło, albo też z kontynuowaniem tego, co zostało już mocno potępione przez Piusa X. A tymczasem „postmodernizm” jako taki ma zupełnie inny, czysto świecki rodowód.

Trudności, o których była mowa, wpłynęły na postawę różnych zachodnich redakcji *Communio*. Odnośne numery poświęcone postmodernizmowi różnią się więc nie tylko doborem autorów i tematów, ale także swymi tytułami. Redakcja holenderska dała

⁴ Por. DB 2071.

⁵ *Breviarum Romanum* (każda wersja po r. 1955), Die 3 Septembris, Lectio IX.

jasny tytuł: *De Postmoderniteit*⁶. Również Hiszpanie nie mieli większych problemów: *La Postmodernidad*⁷. Redakcje: północno-amerykańska, niemiecka oraz portugalska, zespóły postmodernizm z chrześcijaństwem lub Kościołem: *Christianity and the Question of Postmodernity*⁸, *Postmoderne und Christentum*⁹, *Igreja e pós-modernidade*¹⁰. Natomiast Włosi mieli już pewne problemy. Postawili znak zapytania i dali podtytuł wskazujący na cel, przeznaczenie człowieka: *Postmoderno? II destino dell' uomo*¹¹. Francuzi z kolei wskazali na współczesność i zapytali: co dalej? (*La modernité — et après*¹²). Widać już stąd wyraźnie wielką złożoność problemu. Nikt też nie miał za złe redakcji polskiej, iż nie podjęła równoległe tematu. Wy jeszcze idziecie pod górę — zażartowano — ale wkrótce i was to spotka.

No i się stało. Obecny w architekturze (zespółającej w swym nieładzie różne style i epoki) i sztuce lat siedemdziesiątych postmodernizm zaczyna być coraz bardziej widoczny w Polsce. Świadczą o tym nie tylko publikacje, jak choćby B. Barana¹³, który omawia wnikliwie ten nurt myślenia i życia, względnie to zjawisko tak typowe dla współczesnego (po-współczesnego) stylu życia, czy B. Kolarzowej¹⁴, która ukazuje postmodernizm w muzyce, względnie Z. Baumanna¹⁵, który w swych szkicach o moralności ponowoczesnej omawia „ponowoczesne wzory osobowe”, kładąc szczególny nacisk na takie przejawy życia, jak: epizodyczność i niekonsekwencja, włóczęgostwo, granie i zgrywanie się itp., oraz ukazuje panującą obecnie moralność bez etyki, którą cechuje chaos, zmowa milczenia, „tkanie zasłony” itd. Godne uwagi są także przekłady autorów obcych, jak choćby D. W. Fokkema¹⁶ o modernizmie i postmodernizmie w literaturze, oraz dość wnikliwe refleksje rodzimych autorów, jak np. S. Morawskiego¹⁷, który

⁶ *Communio* 15 (1990) nr 2.

⁷ *Communio* 12 (1990) nr 2.

⁸ *Communio* 17 (1990) nr 2.

⁹ *Communio* IKZ 19 (1990) nr 4. Jak zauważa B. Baran, *Postmodernizm*, Kraków 1992, ss. 11 nn, 15 nn, już przy końcu w. XIX przyjął się w języku niemieckim termin *die Moderne*: „nowoczesnym duchem napełniona kobieta” (s. 16).

¹⁰ *Communio* 7 (1990) nr 6.

¹¹ *Communio* 11 (1990).

¹² *Communio* 15 (1990) nr 2.

¹³ Cyt. w przyp. 9.

¹⁴ *Postmodernizm w muzyce*, Warszawa 1993.

¹⁵ *Dwa szkice o moralności ponowoczesnej*, Warszawa 1994.

¹⁶ *Historia literatury. Modernizm i postmodernizm*, Warszawa 1994.

¹⁷ *W mrokach postmodernizmu. Rozmyślenia rekolekcyjne*, w: *Dokąd*

mówi o mrokach postmodernizmu, M. Kępnego¹⁸ ukazującego postmodernizm w teorii społecznej, czy J. Sójki¹⁹, który omawia pojęcie totalności w filozofii postmodernistycznej. Te i tym podobne publikacje wskazują, że zagadnienia związane z tzw. postmodernizmem nie muszą i nie mogą być obce czytelnikowi polskiemu. Czy jest to jednak nowa epoka w dziejach, jak sądzą niektórzy z wypowiadających się na ten temat autorów, czy coś w rodzaju renesansu, oświecenia lub baroku, specyfikujących pewne fazy rozwoju kultury europejskiej (i światowej), czy też wreszcie zwykły sposób na życie w dobie przesytu i rozczarowania — trudno w tej chwili jasno to powiedzieć. Jedynie przyszłość, po latach, może wyraźniej to ukazać. Faktem niepodważalnym jest natomiast, że przenikają do Polski oraz krajów sąsiednich różnorakie nurty myślowe i style życia z Zachodu, niosąc ze sobą, jak na wzburzonej fali, wszystko to, co wygląda jak resztki z rozbitego statku, a co się układa w jeden bardzo mroczny łańcuch: używanie-rozkosz-pieniądz-narkotyki-zabawa-pieniądz-kradzież-grabież-morderstwa-pieniądz-używanie-nuda-narkotyki-choroba-samozniszczenie... Czy człowiek jest w stanie o własnych tylko siłach przerwać ogniwa tego łańcucha? A jeżeli nie, to jaki może być dla niego ratunek? Warto stawiać sobie i innym te i tym podobne pytania oraz szukać na nie właściwej odpowiedzi, zanim nie będzie za późno.

zmierza współczesna humanistyka? (red. T. Kostyrko, Warszawa 1994, s. 13-40.

¹⁸ *Kultura jako problem teoretyczny dla współczesnej socjologii — o postmodernizmie w teorii społecznej*, w: *Dokąd zmierza...*, s. 96-108.

¹⁹ *Pojęcie totalności a filozofia postmodernistyczna*, w: *Dokąd zmierza...*, s. 83-95.